

AGTIL

AGENCJA TEATRALNA I LITERACKA P. W. P.

AGENCE THEATRALE ET LITTERAIRE P.W.P. AUPRES DE LA ZAIKS

przy Słow. Aut. „ZAIKS”

WARSZAWA, ŚNIADECKICH 10 TEL. 8-56-00 ADRES TEL. ZAIKS-WARSZAWA

1530

copy do 26.7

a. 46 -

Andrzej Jarecki i Agnieszka Osiecka

OSKARŻENI

Muzyka: Jarosław Abramow

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży.
Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopiować, ani też puszczać
w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu
w Polsce można uzyskać wyłącznie

w Stowarzyszeniu Autorów ZAIKS

Warszawa

ul. Śniadeckich 10

Hipoteczna 2

ANIERZEJ JARBUKI I AGHIESZKA OSIECKA

OSKARZENI

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Część druga z muzyką Jarosława Abramowa

8221A

OSOBY

OSKARŻCA

OSKARŻONY

Widowisko sceniczne w dwóch częściach, napisane na podstawie oryginalnych materiałów sądowych zebranych w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, w Sądzie Powiatowym dla m.st. Warszawy oraz w prasie prawniczej.

(Ilość osób może być zwiększona według życzenia inscenizatora)

CZĘŚĆ PIERWSZA

/Na scenie Oskarżony - podchodzi do niego Oskarżona/
Oskarżona Aresztuję was w imieniu prawa!
Oskarżony Panowie, dopiero teraz ? Ja już na was czekam pięć lat... /podchodzi do widowni, wyjmując z kieszeni kopertę, wyjmując z niej papier i czyta/
"Do Rady Zakładowej Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w miejsu. Podanie. Zostałem aresztowany za przywłaszczenie sobie pieniędzy z powodu wykonywanej przeze mnie pracy. Dlatego też proszę Radę Zakładową o wystawienie mi opinii i przesłanie jej do odpowiedniego sądu. Proszę o wystawienie mi opinii, że od pięciu lat pracuję na jednym stanowisku i wszyscy byli ze mnie zadowoleni. Że płaciłem składki i uczęszczałem na zebrania. Że pięć razy brałem udział w zbiorcach złomu i pracowałem społecznie, a mianowicie przedtem wyjeżdżałem też na wieś. W pracy byłem koleżeński i zdyscyplinowany i zostałem odznaczony medalem dziesięciolecia. Z poważaniem, Henryk Chremlak. ".

Oskarżony Mały Napoleon... /przedstawia się/ Tak jest. Piątek Józef. Ale mówiono na mnie Mały Napoleon... Bo mam głowę do interesów. A przytem niedużego wzrostu jestem - no to Mały Napoleon. Wszyscy tak na mnie mówią... Przyznaję się. Miałem budkę na bazarze Różyckiego. Ale z samej budki nawet Wysoki Sąd by nie wyżył, a co dopiero biedny rzemieślnik. Otworzyłem na Targowej ulicy warsztat rymarski, jednego człowieka do pomocy wzięłem. Jeszcze się na dobre nie urządziłem, kiedy przyszedł do mnie Budzik Antoni ze skarbowego urzędu i o książki pyta, nosem kręci. Wziął złotych pięćset.

Poszedł. Ale po tygodniu znowu wrócił, rozejrzał się i wziął pięćset. Takeśmy się w końcu zaprzyjaźnili. On mnie przed urzędem skarbowym chronił jak umiał, a ja mu grosza nie żałowałem. Budzik Antoni zapoznał mnie z inspektorem Kowalakim. Dałem inspektorowi złotych pięć tysięcy. Też ześmy się zaprzyjaźnili. W tym czasie na nazwisko żony mojej Marianny otworzyłem hurtownię galanteryjną i zapoznałem się z kierownikiem Wydziału Finansowego Głuszkowskim Janem. Był on człowiekiem kształconym, po uniwersytecie, ale nie gardził skromnym rzemieślnikiem, zawsze mi mówił co i jak. Kiedy kontrol będzie, znak dawał, w urzędzie sam wszystko załatwiał. Głuszkowski Jan jako przyjaciel mój i radca prawny miał u mnie pensję miesięczną złotych tysiąc. W tym czasie w przedsiębiorstwie moim pracowali chłupnicy. Ja byłem trochę wolniejszą, trochę ześmy się z Głuszkowskim Janem bawili. Zaprzyjaźniliśmy się z wicedyrektorem Departamentu Podatków, Mietkiem Haglem. Dzwoniłem co dzień do ministerstwa i obgadaliśmy interesy. Mietek miał u mnie pensję pięć tysięcy. Nieraz wyskakiwaliśmy do Berlina i do Lipska na Targi, wymienialiśmy papierowe na złote, czasem się trafiał jakiś większy interes. To broszkę z brylantem sprzedałem, kupiłem samochód i wysłałem go na nazwisko szwagra Mietka jako prezent. Samochód sprzedałem, prawa jazdy nie posiadam... W Berlinie jest kantorek sportowy, Wysoki Sąd już wie. Kantorek Rubisia. Tam chodzą wymieniać nasi sportowcy, po meczu, czy inni przejazdem... Rubis też Polak...

Oskarżona Dziwię się. Sama się dziwię, skąd się to dziecko wzięło. No bo tak: męga mojego, tu obecnego Jonasza Wichrzyckiego przez te dwadzieścia lat na oczy nie widziałam. Tak się jakoś zawieruszył, ani się obejrzałam i już go nie

było. Nawet karteczki nie napisał. Aż tu nagle dziecko mi się urodziło. No to czyje ono może być, niech Wysoki Sąd powie ? No czyje ? Męża jednego tylko miałam, każdy może poświadczyć. No to czyje jest ? Mężowski, nie ? (chlupie) Wysoki Sąd chyba sobie o mnie czego nie wyobraża. Mnie śaden inny przez te dwadzieścia lat nawet w rękę nie pocałował. Sama się dziwię, ale tak sobie myślę: Dziecko mam, męża mam, znaczy dziecko jest jego. Niech chociaż alimenty płaci, tak czy nie ? A ten się wypiera wyrzeka, po sądach ciąga... Dziwię się. Żadnej innej przyczyny nie widzę. Tylko mąż. Chyba że... no czy ja wiem... Ja tak na głos myślę... No tak, chyba tak... Nie... Ja tak myślę: albo mąż, albo woda z Lourdes, co ja w zeszłym roku latem piłam. Innej przyczyny być nie może.

Oskarżony Wysoki Sądzie, wszystko co zrobiłem dla obywatela Malinowskiego należało do moich normalnych służbowych obowiązków. Za co on miałby mi płacić ? Ja wiem, że Obywatel Malinowski ma za dużo pieniędzy i Wysoki Sąd może go spytać skąd je ma i za co, ale to już mnie nie obchodzi. Nie chcę jego pieniędzy i nigdy nie brałem..

Oskarżony Brak, Wysoki Sądzie. Sąd wie, jakie człowiek ma dzisiaj potrzeby i niby skąd ma wziąć na to wszystko ? Dobrze, dobrze, bez aluzji. Człowiek młody jeszcze, ja go nie bronię. Ale po co mam wkopywać ? Ja go rozumiem. Ale twardy był, z miejsca: "A co ja z tego będę miał ?" Wysoki Sądzie. Ja prowadzę tę fabryczkę już dziesięć lat. Gdzie tam fabryczkę ? Warsztatcik. Zabawki dzieciinne, grzebyki. Żadnej sprawy dotąd nie miałem. Nie karany. Sam się dziwię, dlaczego ? Bo niech Wysoki Sąd spróbuje dostać surowce. Dobrze, bez aluzji. Za wszystko trzeba płacić. Co ? Że ja chciałbym za darmo. Nie, Wysoki Sąd-

dzie, ja chcę płacić. Mnie płaca, ja płacę. A urzędnik nie sprzeda, jak na tym nie zarobi. Pierwsze słowo: a co ja z tego będę miał? Co miałem zrobić? Zamknąć fabryczkę? Warsztatik... Moje dzieci też chcą jeść. Co by Wysoki Sąd zrobił na moim miejscu? Dobrze, ja bez alusji tego nie mogę wytłumaczyć.

Oskarżony Ja proszę tylko bez oszczerstw. Ja go będę oskarżał o oszczerstwo. Niech mi udowodni. Kto przy tym był? Kto widział? Radio kupiłem za własne pieniądze. Zarabiam dość dużo, żeby sobie kupić radio. Jestem w końcu dyrektorem. Przyjąłem go do pracy, choć go nikt nie chciał, jak wyszedł ostatni raz z więzienia. A teraz mści się na mnie. Żadny pracownik. On już nie pierwszy raz. Dobrze, że go wreszcie nakryli. Jestem z tego zadowolony. U mnie w biurze łapowników nie będzie.

Oskarżona Poszłam do nich po surowce. Produkuję z mas plastycznych. Grzeblenie, klipsy. Wysoki Sąd ma właśnie klipsy ode mnie. Bardzo się cieszę. Dyrektor nie chciał załatwić, trzeba pisać podanie, zbierać opinie, przez spółdzielnię, potem przez województwo i Związek Krajowy, potem do CZZ i z powrotem. Podanie napisałam, to pewnie jeszcze jest w drodze. Ale klipsy już produkowałam, jak Wysoki Sąd widzi. Poszłam mu radio i adapter, zastępca dyrektora wziął osiem tysięcy i właśnie wspomniał, że dyrektor chciałby mieć radio. Niech ma, jak zarobię na tych klipsach, pomyślałam, to i ja sobie kupię radio i telewizor. Już kupiłam, proszę Sądu, ale czy to jest śle widziane?

Oskarżony Chciałem być na dyrektorskiej stopie. Trzeba się jakoś ubrać, jak się jest dyrektorem. Podwładni widzą, wymuszają się z łony. Nigdy nie brakiem. Tylko ten jeden raz. Ja jestem z awansu. Widać, jak to było, jak to było,

Oskarżony

Potem już nigdy więcej. Może jeszcze ze dwa razy.
Nachodził mnie codziennie. Mówił mi, że nie i nie.
Niech załatwi legalną drogą. Niech się trochę pomęczy.
Mnie to nie interesuje. Ale nie mogłem się odczepić.
Wezwał pieniądze do ręki. Kiedyś wsadził mi do kieszeni
dwa tysiące. Przydział i tak miał się nalożyć. Był na
liście, zatwierdzonej przez dyrekcję. Dopiero w domu
zauważyłem, że mam w kieszeni pieniądze. Wypadły mi na
podłogę przy żonie. Powiedziałem, że dostałem premię.
Rzeczywiście dostałem premię, ale tylko półtora tysiąca,
od dyrekcji. Prokuratora nie zawiadomiłem, bo nie byłem
pewien, kto mi włożył te pieniądze. Tego dnia było
dużo interesantów. Może to i nie ten. /Reflektor oświe-
tla w rogu sceny aktorkę grającą rolę oskarżonej/

Oskarżona

Prawdę mówicie - włożyłam do koszyka sześćdziesiąt jaj
z mojej fermy i między tymi jajami włożyłam to swoje
podanie. Z załącznikami. Zapówka ?... No coś takiego!...
Przecie ja bym tych jaj nie dała, ale ja gazety czytam.
Wszędzie pisali: jak Nikita Chruszczow jechał do Gaulle'a
na rozmowy, to z czym jechał - z prezentem. Znaczy się -
tak jest elegancko.

Powiedział, że się ze mną ożeni. Podobał mi się, więc
się zgodziłam. Mieszkał u nas niby jako sublokator, ale
oprócz tego byłem z nim w stosunkach. Jadał i pił, miał
duże wymagania. Lubił czyste koszule, zmieniał codzien-
nie, mamusia nie tylko prała i prasowała. Wypił też
lubił. Przez pół roku miał się ze mną żenić. Koszto-
wał nas dwadzieścia tysięcy i potem się wyprowadził,,
bo mnie nie kocha. Z inną podobno ma nawet dziecko.
Niech odda te pieniądze i więcej go nie chcę.

Ten pan ? Nie mam z nim nic wspólnego. Znać go więcej
nie chcę. Kosztował mnie duże pieniądze. To już odtało-

walam, ale moja biżuteria to już za wiele. Kiedy się ode mnie wyprowadził, zabrał mi słoty zegarek, dwa pierścienie i broszkę, którą miałam od mojego zmarłego męża. Zabrał z szuflady, wiedział gdzie przechowyuję kosztowności. Pieniądze na szczęście trzymam w banku.

Częstował cukierkami, jak przychodził do kasy. Umówił się ze mną kilka razy po pracy na kawę. Był taki elegancki i sympatyczny, ale żeby ja wiedziała, kto to jest, to bym w mordę strzeliła. Połyczył raz pieniądze i oddał, a później namówił, żebym wzięła z kasy, że niby jutro wróci, nikt się nie dowie, że on ma zrobić dobry interes i na pewno nie pożałuję. Pożałowałam go i dałam siedem tysięcy. Więcej go nie widziałam, od czasu jak zostałam aresztowana. Dobrze, że go ślapali, ja przez niego siedzę.

Nie zrobił mi żadnej krzywdy, proszę sądu. Zapisalam mu moją wille i niech już tak zostanie. Jak mu będzie źle, to sobie tam będzie mieszkał, tego mu nikt nie odbierze. Nie mam żadnej rodziny i jego kocham jak brata. To uczciwy człowiek i bardzo grzeczny. Przez zazdrość go oczerniają. Połyczyłam mu pieniądze, jak nie ma, to niech nie oddaje. Ja poczekam.

Miałam mu właśnie pożyczyć trochę pieniędzy na rozwód, ale nie przyszedł na spotkanie. On mnie naprawdę kochał, proszę sądu, to chyba jest jakaś pomyłka? Za co go aresztowano? Nie mam mu nic do zarzucenia.

Oskarżony

Kochałam ją naprawdę, ale z teściową nie mogłam wytrzymać, codziennie rano przynosiła mi kieliszek wódki do łóżka. Powiedziałam, że jadę do Warszawy i jak znajdę mieszkanie, to ściągnę żonę do siebie. Ale w Warszawie nie chcieli mnie zameldować. Więc ożeniłam się z Barbarą. To jedyny sposób. Do Zosi pisałam listy i dwa razy

byłem u niej, jak wyjeżdżałem służbowo na delegację.
Myślałem, że jakoś to się ułoży.

On i Ona

/razem/ Wykonujemy remonty pomieszczeń biurowych. Spółdzielnia remontowo-budowlana. Trzy lata. Zarejestrowana. Pracujemy tylko dla przedsiębiorstw państwowych. Księżniczka oszczędności? To prywatna, na moje nazwisko. Wkład duży, bo to nasze. Moje też, ale nie tylko. Razem z resztą członków Zarządu. To znaczy z resztą oskarżonych. My postanowiliśmy 20 procent zarobków odkładać na księżeczkę. To są nasze własne pieniądze, nie spółdzielni. 20 procent wypłat. Po co? Jak to po co? Oszczędzamy. Na co? Fundusz łapówkowy. Tak to nazywamy między sobą. Fundusz łapówkowy, proszę sądu. Spółdzielnia nie miałaby zamówień, gdybyśmy nie płacili. A ze spółdzielczych pieniędzy wziąć nie można, bo nie ma kwalifikacji. Jest fundusz zakładowy, amortyzacyjny, nawet reprezentacyjny, ale łapówkowego nie ma. A jak spółdzielnia nie zarobi, to i my nie zarobimy. Więc stworzyliśmy taki fundusz. Warunki nas do tego zmusiły. Powiedzieliśmy sobie, że jak nie trzeba będzie dawać łapówek, to dalej będziemy oszczędzać te 20 procent. Wspólnie. Już dawno kupilibyśmy sobie samochody z tych pieniędzy. Ale trzeba ratować spółdzielnię.

Oskarżony

Oskarżona? A, oskarżona... Turek, to znaczy się ona, to moja kochanka. To znaczy się, ona ze mną śpi. Ja do niej przychodzę już pięć lat i przeszłego roku przychodziłem. Dzieci my nie mieli. Ona miała. Nie, ja ich tam nigdy nie widziałem. Dzieci lubię, ale nie widziałem. Ona nie lubi. Tego dnia był u niej chłopak, znaczy jej syn. Ja nie wiem. Nie pamiętam. Nie pamiętam...

Oskarżona

Pierwsze dziecko zginęło mi, na robotach w Niemczech.

Niemcy go zabili czy jak ? Nie wiem do tej pory. Potem miałam dwoje. Są w zakładzie. Listów nie piszą. Byłam raz u nich, w zeszłym roku. Gójski wtedy wyjechał do swojej rodziny. Potem miałam jednego, miałby teraz sześć lat. Pierwszy raz wtedy do mnie przyjechał na niedzielę. Z domu dziecka. Też jest, ale gdzie indziej. To znaczy był gdzie indziej, no tak. Przyjechał na niedzielę. Przyszedł do domu, a on czekał. Ugotowałam barszczu na trzy osoby, ale Gójski nie jadł, bo przyszedł pijany. Położyłam syna do żelaznego łóżka, a my z Gójskim w drewnianym. W nocy było mi zimno i przeszłam na żelazne. Na żelaznym też można w dwie osoby. Położyłam się od ściany. Rano on jeszcze spał a ja poszłam po mleko. Dwa kilometry. Pekaś chodził później, to szłam piechotą. Jak wróciłam, nastawiłam mleko. Poszłam go obudzić, to już był zimny. Narobiłam krzyku, zleciały się sąsiadki. Jak wychodziłam po mleko, to go nawet nie pocałowałam, żeby nie obudzić. Gójskiego już nie było. Drzwi nie zamykałam, bo może chciałby wyjść za potrzebą ? Z Gójskim się kłóciłam w sobotę, potem on pijany przyszedł. O dziecko też się kłóciłam, uciekłam wtedy z domu i poszłam do matki, a jak wróciłam, to już Henio był w domu. Matki nie było, w poniedziałek miał przyjechać. Gójski nie wiedział Henia, on go nie znał. Kłócił się, chociaż go nie znał. To jest Henio, już przedtem przyjechał. O Boże, On przyjechał i Gójskiemu to przeszkadzało. On go nie lubił. Ja go mało znałam. Spałam z nim. To on go udusił, ja nie nie wiem, nie nie wiem, ja nie pamiętam, matki nie było w domu, nikt nie mógł poradzić, powiedziałam tylko, że Henio przyjechał i wróciłam do Gójskiego... W nocy przyszedł i udusił, i Henio leżał w żelaznym łóżku, nie wiedziałam co zrobić, pobiegłam do lasu, a on za mną poszedł... Po co

on przyjechał, na niedzielę przyjechał...

Oskarżony Ja mu tam w świadectwa nie zaglądam. Zdał czy nie zdał, i tak do mnie przyjdzie po łarcie, a łre zawsze tyle samo. Niech go do zakładu weźmą, jak mają za co. Ja na niego forsy nie mam, a ten dodatek mogą mi zabrać. Wielki mi dodatek, ledwo na pół litra bez śledzia. Katować go nie katowałem, a jak mi kiedy szczeniak pod rękę podleciał, to nie moja wina. Delikatny nie jestem, rękę mam do roboty, nie od papierków. Mnie ojciec też walił, niech go Pan Bóg zachowa w swej pamięci, bo ja go dobrze pamiętam...

Oskarżona Jacek, jak ty mogłeś coś podobnego? Jaceś, synku mój. Żebyś ja cię tak w rękę dostała, to bym cię gówniarzu! Niech cię wysoki sąd kajdanami skuje, niech ja ciebie więcej nie oglądam. Chowam jak umiem, a jak nie umiem, to niech go państwo zabierze i chowa. Takiego nie chcę mieć przy sobie.

Oskarżona To pierwsze mam z męża. Drugie przyszło później, po rozwodzie. Trzecie jest nowe. Alimanty dostają, ale to ledwie dla mnie wystarczy. Cóż mi po tych dzieciach, one więcej u sąsiadów siedzą niż u mnie, żadnego pożytku z nich nie mam, w pole nie wyjdą, krów nie pilnują, tylko po wsi zebrzą. Nawet śpią u sąsiadów.

Oskarżony Jak ciotka chce, niech je trzyma, Ja za mało zarabiam. Na dziecko trzeba mieć z pięć tysięcy, żeby je wychować. Dopóki jego matka a moja pierwsza żona żyła, to jeszcze jakoś było, ale teraz? Sam dziecka nie utrzymam. Mam półtora tysiąca na miesiąc.

Oskarżona Nie tylko ja jedna taka jestem. Czego nam się wstydzisz? Dzieci nie lubię, to przez pomyłkę przyszło na świat, ja do niego serca nie mam, ani pieniędzy. Ja chcę jeszcze pożyć spokojnie, a nie dzieci niańczyć.

On i Ona /razem/ Pewnego dnia podniósł się krzyk, bo wraca do domu rodzinna. Matka ledwie się trzyma na nogach z małym dzieckiem na ręku, a ojciec drągie ciągnie za sobą. W domu mają jeszcze dwoje, a ona już w ciąży. Na osobę to mają pół metra kwadratowego. Dzieci śpią w jednym łóżku. Oni piją codziennie do nieprzytomności. Przywożą do mieszkania różne prostytutki, rozbierają się do naga przy dzieciach i urządzają różne eksperymenty, co widziałam przez okno. Dobrze, jak dzieci z domu wysła po wódkę.

Oskarżony Piję ale tylko przy okazji, proszę sądu. Ostatnio będzie z tydzień. Łóżek mamy dwa żelazne i jeden siennik. Dziecku kupiłem ostatnio pomidory, chociaż takie drogie. A jak mnie to wszystko zdenerwuje, to życie sobie odbiorę. Bo już mam dość tego wszystkiego. Niech się wreszcie skończy. Wszyscy mnie gnębią. Milicja gnębi, moja siostra doniosła na mnie do milicji. Oni wszyscy na mnie, bo im chodzi, żeby mnie z tego mieszkania wyrzucić. A moich dzieci nie oddam. Daję im utrzymanie, robię miotły, trzy do czterech tysięcy aga na miesiąc. Kupuję dzieciom pomidory. Niech mi dadzą mieszkanie, to nam będzie lepiej.

Oskarżona Ja bym tam, proszę sądu, alkoholików i weneryków kastrowała. A jak nie to do obozu pracy. Faszyzm nie faszyzm, a co z nimi właściwie robić? Dać im mieszkanie, to jeszcze się będą rozmnażać. Dlaczego mieszkanie dla pijaka i łobusa, kiedy tylu porządnym ludzi nie ma gdzie mieszkać?..

Oskarżony Książę tak nas uczył: "Kto będzie kłamał, pójdzie na dno piekła". Ja się przyznałem: nie byłem na nabożeństwie w pierwsze święto. Wtedy książę wstał od katedry, wziął kij i rąbnął mnie nim po głowie. Po uderzeniu głowa

bardzo mnie bolała, bo ksiądz oprócz tego, że mnie uderzył kijem, nakręcił mi ucho.

Ona i On /razem/ My dzieci klasy Va w Dudkowie zwracamy się do Sądu Wojewódzkiego z prośbą w sprawie oskarżenia księdza Stanisława Radzikowskiego, który został oskarżony przez ucznia Łódkiwioza. Bardzo nas to wzruszyło, bo znamy naszego księdza i nie możemy nie na niego powiedzieć. Może potwierdzić to cała klasa: Ksiądz wikary był dla nas dobrym nauczycielem i wychowawcą religii. Prosimy więc o uwzględnienie księdza Radzikowskiego od kary".
/przestają grzecznie deklamować i wrzeszczą:/ Jak ksiądz pójdzie siedzieć, to ciebie i twojego ojca komunistę zabijemy.

Oskarżony Przysnaję się. Torebka leżała na oknie. Była otwarta.
Dla Rudej Baśki...

Oskarżona Smarkacz. Mówią na mnie Ruda Barbara. Bo ja jestem ruda.. To są smarkacze. Ale ja ich nauczę. Najpierw spotykaliśmy się po lekcjach. Robiliśmy kawały. No, na przykład te gęsi. Banda wzięła te gęsi z okna, były już upieczone. Jedną zjedliśmy, a drugą Mały sprzedał na bazarze. Za 60 szotych. Albo z tymi pantoflami... Chłopcy zabrali je z willi, drzwi były otwarte. Sprzedawałam buty i wypłacałam bandzie pieniądze. To było niepoważne.

Oskarżony Nie tylko ja - wszyscy piją. Wino pałykiem pisane. Po piętnaście. Pieniądze mieliśmy od tego faceta... Zegarrek...

Oskarżona Pobili go w parku, to była partanina. Wzamanie było później. To ja ich nauczyłam - piętnaście minut i po wszystkim.

Oskarżony Ona ma głowę.

Oskarżony Zamieszanie było duże, on mnie popchnął to i ja jego

popchnąłem. Może i upadł. Nie znałem go. My z Dembowski-
znany się z jednej grupy ZMS-u. Byliśmy na występach
artystycznych. Nie piliśmy dużo, tylko jedną butelkę
owocowego wypiliśmy w bramie. Było już po 11-tej szliś-
my do domu. Dembowski był ubrany we frak, na głowie miał
cylinder, żelazną laseczkę w rękę. Miał też pieszka, bo
my z tych występów. Przechodziło trzech gości przez
ulicę i zaczęło się zamieszanie. Jak jego ktoś w twarz
bije, to i on bije. W rękę miał laskę, on nie chciał
bić laską, ale miał ją w rękę, to bił tym co miał. Ja
brałem udział w różnych akcjach, proszę sądu i praco-
wałem społeczenie. Na przykład... Zaraz... W różnych
akcjach. Ja tam byłem zwykłym członkiem, Dembowski jest
sekretarzem. Już teraz na zebrania nie chodzę, zmien-
iłem kolegów i uczę się po pracy. Ze szkoły wracam prosto
do domu. Niech sąd mnie sprawiedliwie ukarze.

Oskarżona Ja, niżej podpisana Patyk Józefa urodzona 5 maja 1898r.
w Ostrowku powiat Jarosław oświadczam, że wzięłam ze
szpitala we Lwowie dziecko na wychowanie, którego matka
zmarła prawdopodobnie śmiercią tragiczną. W tym czasie
dziecko miało parę tygodni życia. Dowiedziałam się w
tymże szpitalu od dr. ginekologa, że matka tego dziecka
była Włoszką, a ojciec jest hrabią Alfredem Potockim
z Łańcuta. Jako wynagrodzenie za wychowanie dziecka
otrzymałam gotówkę w obcej walucie tak, aby dziecku i
mnie niczego nie brakowało. Nadmieniam, iż w związku
z tym zmuszono mnie do przysięgi którą złożyłam u
kanonika ks. Wł. Radymnego w obecności kamerdynera hrabie-
go Potockiego Alfreda, że nikomu nie wyjawię tajemnicy
pochodzenia rodzowego dziecka, co niniejszym czynię...

Oskarżony Urodziłem się 20 lutego 1925 roku we wsi Wola Sokołowska
w powiecie kaliskim. Skończyłem klas siedem i pracowa-

łem u ojca we wsi. Jak zaczęła się wojna, poszedłem do lasu, do AK. Po wojnie się ujawniłem, a potem uciekłem. Bałem się, że mnie wezmą. Poszedłem do lasu i byłem trzy lata. Złapali mnie zaraz z innymi, dostałem karę śmierci. Potem mi zamienili i siedziałem lat siedem. Tego dnia wracałem z budowy na wieś do domu pociągami. Ten co ze mną siedział w przedziale, a nie znałem go, poszedł za własnym interesem i zostawił na półce raportówkę. Zabrałem ją i wysiadłem, to była ta raportówka. Wysiadłem jedną stację wcześniej i szedłem do domu piechotą. W raportówce był pistolet i naboje, nabiłem go i wystrzeliłem parę razy. Zaszedłem do Piątka Aleksandra, w Sokółce rybaka i pokazałem pistolet. Piątek bał się i spytał czego chcę, że pieniędzy nie ma. Ja mu się śmiałem i dla zabawy groziłem spluwą i kazałem oddać dubeltówkę, co on miał w stodole schowaną, o czym wiedziałem jeszcze z tamtych czasów. Piątek bał się i oddał, a jego syn poszedł ze mną. Spytałem kto ma broń jeszcze we wsi. Kołodziejowski ma, co jest myśliwym i należy do kółka. Poszedłem z Piątkiem Józefem do Kołodziejowskiego z dubeltówką na pasie, czy on nie poszedłby z nami kłusować. Kołodziejowski powiedział, że się dziękuję jeżeli ja jestem myśliwym i mam fuzję, bo wszystkie z powiatu są na przeglądzie w milicji. Wtedy ja się z niego śmiałem i wyjąłem pistolet, czy też jest na przeglądzie. Przeszukałem mu dom, ale fuzji nie było. Powiedziałem mu, żeby nigdzie nie donosił, że może być źle i poszedłem z Piątkiem Józefem, co bał się wejść do Kołodziejowskiego, tylko stał na drodze bo go znał jako sąsiad. Poszliśmy do lasu postrzelać, ale nic tam nie było, wajęcy ani innych, więc strzelaliśmy do drzewa, kto wcałuje. Zrobiło się ciemno i wrócili my do wsi do gospody. Był tam jeden

milicjant, ale nie spytał, tylko wyszedł. Wypiliśmy i pożegnałem się z Piątkiem, fusję zabrałem i poszedłem do domu. Nie miałem już naboju, więc fusję i pistolet schowałem na strychu, a z moim bratem poszli my w nocy do świetlicy, gdzie LPŻ na magazyn i przez okno wyciągnęliśmy trzynaście małych karabinków, nazywając je flowery i amunicję. Zanieśliśmy to do domu i schowaliśmy na strychu. Brat z jednego strzelał w stodołę, a ja wszystkie przestrzelałem. Rano przyjechała milicja i wszystko znalazła, nic nie zginęło, a nas aresztowali. Nikogo nie zabiłem i zabić nie chciałem. A dlaczego to zrobiłem, to już mówiłem, że dla śmiechu.

Oskarżony

Ciężko jestem chory, proszę wysokiego sądu. Całą wojnę przeszedłem na froncie, a po wojnie pracuję w hucie i już ledwie oddychać mogę. Lat mam czterdzieści pięć, ale wyglądam na sześćdziesiąt. Prosiłem ich o rentę już trzy lata temu, to nie dali. Prosiłem w zeszłym roku, nie dali. Byłem na komisji lekarskiej i tam porażona doktorka powiedziała, że nie mam do renty prawa i pracować mogę. A kto ją uczył, że mogę, kiedy ja ledwie już oddycham po pracy? Poszedłem do niej, do tej doktorki, żeby mnie prywatnie przyjął i zbadała co mi jest, niech sama zobaczy, nie na komisji. Ale ona, że nie nie pomoże. To się tak zdenerwowałem, że mi mgła na oczy spadła i nie wiedziałem już co robię, tyle się namęczyłem, i rąbnąłem ją siekierą w głowę, kiedy już miałem wyjść z pokoju. Tę siekierę miałem przy sobie, bo właśnie drzewo rąbałem do kuchni, kiedy do niej poszedłem i schowałem ją pod marynarkę.

Oskarżony

Jego, to znaczy się oskarżonego, poznałem na tym wieczorku. Zaprosiła mnie Paździor, żeby przyszedł to

potanieczymy i zjemy coś. Otworzyły się drzwi i przyszedł ten porucznik, a Kondracka mi szepnęła, że on też uderza do Paździor. Usiadł na chwilę, a potem wyszedł do korytarza, wrócił z pasem przypiętym i na pasie miał otwarty rewolwer. Powiedział, że prosi mnie na chwilę do korytarza. Paździor powiedziała, że chce iść z nim do domu. Wtedy on krzyknął, ja przepraszam wysoki sąd, ja ci pokażę ty kurwo i strzelił do niej i do mnie i jeszcze do niej strzelał, jak już leżała, ale ja miałam to szczęście, że schowałam się pod stołem, on uciekł i mnie tylko coś zabolalo. Potem się okazało, że jestem zraniony.

Ziemia jest moja. Mogłam z nią ro-bić co chcę. A te sobie ścieżkę wydeptali i chodzą. Zaorałam tę ścieżkę. Powiedziałam - ziemia jest moja i nijakiej ścieżki tam nie było i nie będzie. Patrzę, a tu Walek z babą po tym moim zaoranym gruncie idą. Wziąłem łopatę i przegnałem. Patrzę - znowu idą. Zasadziliśmy się z bratem Józefem i przeganiamy. Jakoś przestali iść. Aż tu we wtorek patrzę - idzie jakaś baba, środkiem mojego gruntu. Zasadziliśmy się z bratem Józefem na babę. Na to wyskoczył Stanisław, Barszcza syn i dalej na nas, że babę bijemy. A grunt czyj, nie nasz? Stanisław nastawał, tośmy go raz i drugi łopatą zdzielili, tak, że i ducha wyzionął. A ziemia jest moja i nijakiej ścieżki tam nie było i nie będzie. Ziemia jest moja, ziemia jest moja!

- No, od Poznania będzie pięćdziesiąt kilometrów... Nie, nie słyszałam jak wstawala. Nie. Ja mam mocny sen. Nie chrapię, ale śpię twardo. A jeszcze tamtego dnia świnie rąnałem, zmęczony byłem. Jak się powaliłem, tak usnąłem... Tak jest. Ona sama podpaliła. Baby widziały. Ja się obudziłem jak poczułem swąd. Wszystko się paliło, obejście i obora... Jedno się spaliło. Drugiego dzieciaka

z ognia wynieśli. Matka uciekła...

Oskarżona A uciekłam...

Oskarżony Wzrostko się spaliło, do cna...

Oskarżona Troje miałam. Trzeci leżał w szpitalu w Ostrowku. Mówiłam - jedź do dzieciaka, dojrzyj, może mu czego trzeba. Nie chciał jechać, nie i nie. To podpaliłam! /krzyczy/ z zemsty podpaliłam.

Oskarżony Wysoki Sądzie, przyznaję się, że przywłaszczylem sobie dla zysku dwadzieścia pięć pajaayków gumowych nadmuchiwanych, jedną oponę samochodową, jedną harmonię czyli akordeon wiśniowy, dwie skrzynie skarpetek męskich, jedną beczkę jasnego piwa, sto wiertarek ślusarskich w opakowaniu a 124 złote sztuka, dwanaście aparatów fotograficznych produkcji krajowej. Co do innych rzeczy, które mi zarzucono, nie mogę podać dokładnie liczby i towaru. W naszej służbie wozí się nie to, co się chce, ale to co trzeba. Służba jak każda inna. Ja w pekaesie jestem dopiero od 58-go. Dawniej nie. Kiedy wojna się skończyła, poszedłem do wojska. W wojsku byłem oficerem i służyłem do czasu pierwszej redukcji. Ziemia mi się usunęła. Poszedłem do milicji, i znów byłem oficerem. Służyłem w milicji do czasu, jak kazali wszystkim mieć maturę. Zwolnili mnie. Szukałem pracy, nikt nie chciał przyjąć, bo z milicji, to nie mieli do mnie zaufania. Wreszcie zostałem konwojentem. /To jeszcze mogę wytrzymać.

Oskarżona O, co to, to już za dużo, proszę Wysokiego Sądu. Dwa lata więzienia, niech tam, odsiedzę, ale co do tego zawieszenia, to niby z jakiej racji? Co ja takiego zrobiłam?

Oskarżona Kupowałam tę wódkę w spółdzielni. Sprzedawałam po pięćdziesiąt złotych. Kupowali, w razie jak sobota, czy w nocy było trzeba. Ja wiem, że to niedobrze, ale ja mam czworo dzieci. Jeszcze jak były zdrowe, to jakoś szło, ale jak

zaczęły chorować, to musiałam się do czegoś wziąć.

Chciałam pomóc mężowi /płacze/

Oskarżony To było tak. Trochę byłem pod gazem, to prawda. Wracając akurat do domu, ale godzina była późna, więc się po drodze zdrzemnąłem. Zwyczajnie, zdrzemnąłem się, przecież nie na jezdni, tylko tam gdzieś koło bramy. Nie pamiętam. Wtedy ten do mnie podszedł i zaczyna mnie budzić. Jakim prawem, myślę sobie, obcy człowiek budzi śpiącego, zmęczonego człowieka w środku nocy. Ale wstałem, a ten do domu prowadzi, że niby późno, powiada i że ja się źle czuję. Pierwszy raz człowieka na oczy widzę, a ten mnie pod pachy bierze i do domu taszczy. Opiekun się znalazł. Ale idę. Przyszliśmy pod dom. No myślę sobie, dalej nie idę. Chyba, że mnie do samego mieszkania zaprowadzi. Prosiłem, to zaprowadził.

Oskarżona /przedrześniając/ Przyprowadziłem pani męża - powiada. Trochę źle się czuje...

Oskarżony Tak powiedział. A w tym momencie mnie się coś pomyliło - zaznaczyłem wysokiemu sądowi, że znajdowałem się w stanie nietrzeźwym - i tak zawałękam: Marka, to jest mój kumpel, no wiesz, Antek z Bródna...

Oskarżona Ty łobuzie... Ty pijaku! Będziesz rozpijał mojego chłopca? Będziesz go po knajpach ciągał? Będziesz pieniądze moich dzieci przepijał...

Oskarżony Tak się rozwrzeszczała, myślała, że to Antek no i trochę go poturbowała. Jeszcze się sąsiedzi złościeli, to mu dołożyli. Ja byłem w stanie nietrzeźwym, nic na to nie mogłem pomóc. Potarhosili go, poszturgali, ale zaraz pogotowie po niego przyjechało.

Oskarżony Był całkiem zdrów, trochę tylko obandażowany, zwyczajne nieporozumienie... Nieporozumienie towarzyskie.

Oskarżony Wysoki Sądzie, za co? W Polkowice kupiłem żywicę po

dziesięć złotych za kilogram, według państwowej ceny na rezerwy poniemieckie, bo to była poniemiecka żywność. W Mielczynie sprzedawałem tę samą żywność po trzydziści, bo taka jest państwowa cena na żywność jako surowiec i państwo tyle płaci, kiedy żywność kupuje. Zarobiłem? Zarobiłem. Transport też mnie kosztował, ale to mniejsza. Czy Wysocki Sąd uważa, że powinienem sprzedawać za dziesięć? Oni wzięliby mnie za wariata, jakbym to zaproponował. Ja jestem handlowcem, a nie idiotą. A gdybym się tą sprawą nie zajął, to poniemiecka żywność dawno by zgnęła w magazynach, a w Mielczynie fabryka nie miałaby z czego produkować. Mnie się należy premia, a nie siedzenie.

Oskarżona

Kupiłem sto tysięcy butelek zepsutego szczawiu od Państwa po pięćdziesiąt groszy butelka? Sprzedawałem państwu sto tysięcy butelek czystych po złotówce. Ja tych cen sobie ani państwu nie wyznaczałem, to państwo wyznaczyło mi te ceny. Niech mnie sąd ukarze za to, że szczaw wylałem do Wisły i wodę zamieszczyłem, ale co zarobiłem to moje.

Oskarżony

Ja jestem ciemny jak dwunasta w nocy. Nigdy nie miałem z milicją, ani z sądem... To wina Petkiewiczówny, to ona te pieczątki robiła. Wycinała pieczątki GS-ów z gumy, takiej jak szczaw mają. Litery nie wszystkie były równe, niektórych wcale nie było, ale nikt na to nie patrzył. Cośmy chcieli, tośmy na te pieczątki brali. Z Łodzi wzięliśmy sto kilo pieprzu i 60 kilo herbaty. W Radomiu także samo o nie nie pytali. Dowody osobiste Petkiewiczówna podrabiała bardzo dobrze, tylko mnie się fotografia nie zgadzała. W Radomiu tylko się trochę na mnie zdziwili - nie podobniście -

powiedzieli i towar wydali, za złotych czterysta tysięcy. Futra wtenczas braliśmy.

Oskarżony

Jestem oudzoziencom i całą tę sprawę uważam za przykre nieporozumienie. Gwazem, pożyczylem od tych panów dwadzieścia tysięcy, bo spodziewalem się samochodu z ambasady amerykańskiej. Uroczej pani Mariannie w istocie chciałem pomóc w uwolnieniu męża z więzienia, ale potrzebowalem na to funduszy, to zrozumiałe. Co do mojej praktyki lekarskiej nie mam sobie nic do zarzucenia. Moje lekarstwa nikomu jeszcze nie zaszkodziły. Papiery zginęły w zawierusze wojennej, zdarzyło się to tysiącom specjalistów. Tej starszej pani nie znam, nigdy nie pożyczalem od niej dwunastu tysięcy. Co do samochodu opel, który nabyłem u tego pana i rzekomo nie dostarczyłem mu obiecanej w zamian "Warszawy", to doprawdy nie rozumiem zarzutu. Widzi pan, że zostałem aresztowany i chwilowo nie mogę panu służyć. Oba moje samochody są do pańskiej dyspozycji.

Oskarżona

Wysoki Sąd nie rozumie ? Ja to mogę Wysokiemu Sądowi wytłumaczyć! Tu jest maszyna, tak ? Tu są krosna. Przez halę idzie dziesięć nitok. Dziesięć. Tylko, że dziesięć nitok dochodzi do krosien, a jedna, ta dziesiąta wychodzi przez okno. Tak jest, przez okno... Na ulicę. To jest nad ulicę. Tak jest, dość wysoka... Tak, jeździ tramwaj, jedynka. No więc ta nitka wychodzi z okna fabryki i potem nad ulicę, nad tymi tramwajami wchodzi do okna mojej ciotki, Tak jest, ciotka ma warsztat tkacki. ... O, pracuje na dwie zmiany, tak samo jak w fabryce. - Ma się rozumieć, że się opłaca. - Nie, Wysoki Sąd nie rozumie. A cóż państwo ma do tego ? Jedną nitką mniej, jedną więcej.

Oskarżony

Cztery telewizorów, 27 żywych nutrii, próbki bielizny,

maszyny gospodarskie, kolekoje szwajcarskich zegarków, dwie walizki skarpetek - ja to sobie przywiezłem z Monachium, bo chciałem zainteresować firmę "Uebersee" w utrzymywaniu kontaktów z Polską. Jak nie to nie...

Oskarżony To jest kradzież ? Nic nie ukradłem. Opinię mam bez zarzutu, może Wyseki Sąd na miejscu sprawdzić. Kłódkę wziąłem, bo przewalała się w warsztacie bez potrzeby chyba z rok, nikt jej nigdy nie używał, a mnie przydałaby się do komórki na węgiel. Ile ? Nie wiem, może z dziesięć złotych. Czy to warto robić tyle szumu o głupią kłódkę ?

Oskarżona Wygódkę zamieniam na kłódkę, specjalnie łapki dorobiłam, jak podłogę zaczęli zalewać. Deskę proszę Sądu jeszcze przedtem zabrali, bo im drzewa zabrakło na podpałkę, czy jak ? Wysoki Sądzie, ja mogę i więcej kary zapłacić, niech ich sąd od nas wykwateruje bo umrzemy z tego smrodu niedługo...

Oskarżony W dniu wczorajszym, to jest 19 kwietnia br. o godzinie czwartej po południu w mieszkaniu Anny Tabór w Kobylej Górze sprzedałem moją żonę Mariannę Stanisławowi Czyżyńskiemu za kwotę 1200 złotych, którą to kwotę wręczył mi, a żonę zabrał do swego domu i następnie udał się z nią do mieszkania, gdzie spał z takową całą noc. Otrzymaną gotówkę za sprzedaną żonę przepiłem i takowej nie posiadam. Powodem do sprzedania żony mojej Stanisławowi Czyżyńskiemu było to, że żona moja Marianna przeszło rok czasu żyje z Czyżyńskim mieszkając z takowym stosunkami płciowymi, wobec czego nie abychem dłużej na to zgorznienie patrzeć. Sprzedałem ją Czyżyńskiemu, aby się jej pozbyć.

Oskarżona Żyłam z nim piętnaście lat, wychowałam pięcioro dzieci...

Oskarżony Pięte nie jest moje...

Oskarżona Nie jego, nie jego... A ta Jola to twoja ?

- Oskarżony Jola była moją koleżanką z pracy.
- Oskarżona Z pracy... Chodził z nią po kinach, taksówkami się rozbijał... A ja tyrałam, przy garkach, jak głupia.
- Oskarżony Ale dla Kowalskiego miałaś czas..
- Oskarżona Sam go do nas przyprowadziłeś.
- Oskarżony Tak jest, Wysoki Sądzie /tu uspakajają się na chwilę/
Tak jest. Kowalski był mężem Joli, No więc od tam ja byłem z Jolą, a żona z Kowalskim.
- Oskarżona Gni sprowadzili się do nas, ja mieszkalam z Kowalskim, a on z Kowalską.
- Oskarżony Tak jest, zamieniliśmy się żonami.
- Oskarżona Dziećmi podzieliliśmy się. On wziął dwoje starszych, a ja troje młodszych. A nie, Kowalscy nie mieli dzieci.
- Oskarżony Dwa pokoje z kuchnią.
- Oskarżona Tylko, że mnie się urodziły bliźniaki.
- Oskarżony Z Kowalskim. Chcieli je wpakować na moje nazwisko.
- Oskarżona Niezarejestrowane. Teraz mam pięćoro z bliźniakami, a oni tylko dwoje.
- Oskarżony Bliźniaki są Kowalskiego.
- Oskarżony Wziąłbyś chociaż jednego.
- Oskarżony Nigdy. Zresztą - pogodzimy się. Dajcie tylko rozwód.
- Oskarżona Dajcie rozwód, dzieciakami się już sami podzielimy.
- Oskarżony Podzielimy się.
- Oskarżony - Ja za czyny członków zarządu Spółdzielni nie odpowiadam, ja założyłem spółdzielnię mieszkaniową a nie skłodziejską. Mój podpis na papierach musiał być bo inaczej były nieważne, bank nie uznawał. Mnie wprowadzono w błąd.
- Oskarżona Zaprowadzili mnie na Świętokrzyską, pokazują: ten dom. Które okienko wybiera sobie szanowna pani? Może chciałaby pani z balkonem? U nich można sobie było zamówić nawet basen kąpielowy w mieszkaniu, za osobną opłatą.

Prezes sam oprowadzał po bloku.

Oskarżony Mnie wprowadzono w błąd. Ja byłem przekonany, że to jest blok naszej spółdzielni, mam zresztą pismo z wojewódzkiej rady - a, prawda ten pan z wojewódzkiej rady też siedzi... Ja nie mam już nic do powiedzenia...

- W kopalni pracuję dwanaście lat, kopalnia jest gazowa, ale połówkę sporta miałem w kieszeni i szkoda mi było nie wypalić. Zaraz zgasilem, dwa razy może pociągnolem. Inni też czasem palili, i nigdy się nie stało. Jakbym zobaczył dym, to marynarkę bym zgasił, ale nic nie widziałem. Moja jest wina, co tu dużo gadać, zapaliłem se sporta i kosztowało parę milionów złotych...

Oskarżona Czekałam na niego do czwartej rano. Ze środy na czwartek - to samo. W niedzielę wstałam rano, usmażyłam jajecznicę z czterech jaj, zaparzyłam kawę, myślę sobie - jak się ocknie, niech sobie zje, może trochę w domu posiedzi. Sama zabrałam się i poszłam na sunę. Wracam - drzwi zamknięte, jego nie ma. Kluczy zapomniał zostawić. Zawsze zapomina. Wrócił we wtorek z jakąś panią. Akurat byłem u siostry napracoiwko. Przyleciałam i przegnałam sżdzirę. We wrzędniu w ogóle nie przychodził do domu, tylko siedział całe noce w pracy, podjął jakieś zobowiązanie. Raz tylko przyjechał, wyjął z szafy moją jesienkę i wyniósł. Teraz to się zrobił zupełnie niemożliwy. Pieniędzy wcale dawać nie che, jeszcze moje zabiera. Mówię - nie bierz, to poszturga, poszturga i wyciągnie choćby z gardła. A charakter ma taki, że nawet w biciu jest niedelikatny. Po oczach nie po oczach - wszystko mu jedno. Przy sąsiadach na mnie takimi wyrazami wyrzeka, że Wysokiemu Sądowi nie powtórzę. Taki mąż, to nie jest żaden mąż... To ostatni kobuz, oszukiwacz, pijak, żeby go ręka Boża...

A rozvodu nie dam. Niech ma za swoje!

Oskarżony Kiedy przyszedł milicjant i powiedział "Pozwólcie ze mną" to byłem pewien, że to jakieś nieporozumienie. Nigdy przedtem nie siedziałem. Z początku siedziałem sam, potem wprowadzili takiego co już był tu siedem razy. Ja nie mogłem nawet zasnąć, a on spał w najlepsze. Rano wezwali mnie na śledztwo. Że niby ukradłem płaszcz i chciałem go sprzedać na bazarze. Sprzedawałem płaszcz kolegi, prosił mnie, bo mu potrzebna była forsa. Tymczasem ktoś ten płaszcz podobno rozpoznał jako swój. Nie kręćcie, jak się nazywa kolega? Nie pamiętam, nie mogę powiedzieć. Nie kręćcie - nie mogłem powiedzieć, on miał grubsze sprawy na sumieniu, ja go nie będę wkopywał. Przyznajecie się do winy? - spytał mnie prorok, przepraszam, pan prokurator - nie, nie przyznaję się, dajcie mi spokój to jakaś pomyłka. Prorok dał mi sankcje na dwa tygodnie, potem znowu na trzy tygodnie. Siedziałem w przejściówce, prorok nie zgłaszał po mnie, urządziłem głodówkę. Trzy dni nie jadłem i nie paliłem, a proroka nie było. Na czwarty dzień przyszedł. Znowu to samo: przyznajecie się? Nie. Wreszcie powiedziałem, kto mi dał płaszcz do sprzedania. Po paru dniach wprowadzili go do śledczego. Ten? Ale on spojrzał na mnie jak by mnie nigdy nie widział. No więc? Potem siedziałem w celi razem z dwudziestoma facetami. Jeden za napad z bronią w rękę, dwóch za zabójstwo, pięciu za włamanie do sklepu jubilerskiego, jeden główny księgowy na pół miliona złotych, trzech za kradzież na ulicy, jeden dyrektor za brak dozoru i ja za niewinność. Główny księgowy planował nową aferę do spółki ze złodziejami, jak wyjdą na wolność to sobie zorganizują. Dużo dowiedziałem

się od fachowców. Dostałem rok na rozprawie, odsiedzia-
łem, wyszedłem na wolność. Wolność to jest dopiero
kniepsko: tutaj to się człowiek stale boi, że w każdej
chwili może go ktoś zawołać i kazać wrócić z powrotem.
Wyszedłem na wolność i nie miałem gdzie spać i nie
miałem pieniędzy. Poszedłem na milicję, niech mi pozwo-
lę się przespąć na korytarzu. Wyrzucili mnie, do aresztu
też nie chcieli zamknąć, bo nie byłem pijany. Upiłbym
się z przyjemnością, ale nie miałem za co. Nie mogłem
być pijany bo nie miałem pieniędzy. Poszedłem do proku-
ratora, co mnie wsadził, niech mi da teraz robotę. Też
nie nie dał. Chodziłem cały dzień, żeby nie stać, bo
jak człowiek stoi, to od razu wygląda podejrzany. Spo-
tkałem dwóch kumpli z więzienia. Dali mi fajki, powie-
dzieli, że klawo, bo chcą zrobić budkę spożywczą, oni
się włania, a ja będę na cynku. Melina na towar już
jest. Wieczorem zrobiliśmy jedną budkę, następnego dnia
drugą, a potem milicja nakryła mnie z towarem. Co mam
się nie przyznawać? Przyznaję się do winy, teraz nie
jest tak, jak za pierwszym razem, proszę o sprawiedli-
wy wyrok....

Oskarżona Tylko nie burdel, tylko nie burdel... To był zwykajny
pensjonat. Przychodziłam tam z narzeczonym. Nie wiem
jak koleżanki... Z zawodu jestem nauczycielką, utrzymu-
ję się z nierzędu.

Oskarżony Proszę Wysokiego Sądu. Moje ostatnie słowo będzie
krótkie. Miałem pieniądze? Miałem. Czy mam pieniądze?
Nie mam. Miałem pracę, mieszkanie? Mam to jeszcze?
Nie mam. /Więszienia Wysoki Sąd nie uważa chyba za mie-
szkanie/ Miałem przyjaciela? Miałem. Mam przyjaciela?
Czy to jest przyjaciel, ten co na mnie doniósł, co na
mnie w milicji naszczekał, co był tu fałszywym świadkiem

Ala Wysokiego Sądu ? Ech... Miałem rodzinę ? Miałem. Mam
rodzinę ? Żona wniosła do sądu o rozwód, bo mówi, że ja
zhanbiłem. Czy ja miałem święty spokój ? Miałem. Czy ja
mam święty spokój, proszę Sądu? Miałem słoty zegarek i
też mi go Wysoki Sąd zabrał do depozytu, i pewnie już go
nigdy więcej nie zobaczę i nawet nie wiem, która teraz może
być godzina. Wysoki Sędzio. Co Sąd może mi jeszcze zrobić,
jeżeli ja wszystko miałem i nic nie mam, za co Wysoki Sąd
chce mnie jeszcze skazać ?

/Koniec części pierwszej/

CZĘŚĆ DRUGA

Oskarżona i Oskarżony /Śpiewają/

Niemala to nasza zasługa
że się skończyła pierwsza część.

Oto zaczyna się część druga.
Jakiż tej sztuki będzie sens ?
Niemal z taką sztuką kłopot:
są oskarżeni, sądu brak.
Część druga się zaczyna oto,
niech się zaczyna tak:

Proszę wstać, proszę wstać, sąd idzie! Idzie sąd!
Te już nie pierwszy raz.

Proszę wstać, proszę wstać! Sąd idzie, idzie sąd!
Czemu omija nas ?

Proszę wstać, proszę wstać! Sąd idzie, idzie sąd!
Zostanie tu, czy pójdzie sobie stąd ?

Niemala to wasza zasługa,
żeście pojechali sądu trick.
Bo jak ojczyzna nasza długa,
choć idzie sąd, nie wstaje nikt.
Niemal z takim sądem kłopot.
Wciąż sobie idzie, taki los.
Z Zakopanego aż do Sopot,
słyszemy wciąż znajomy głos:

Proszę wstać, proszę wstać..../itd./

Niemala to sądu zasługa.
Dźwięczą łańcuchy, dudni krok.
Sprawiedliwości oko mruga,
i tak za rokiem mija rok.
Niemal to dla sądu kłopot.

To na południe, to na wschód!

Marsz, marsz! - I wpada śliwka w kompot,
a my piosenkę gramy z nut:

Proszę wstać, proszę wstać, sąd idzie, idzie
sąd... /itd./

/Po odśpiewaniu piosenki Oskarżeni podchodzą do widowni,
na brzeg sceny/

Oskarżony Proszę wstać, sąd idzie!

Oskarżona Zaraz, zaraz, chwileczkę, sąd idzie, a gdzie są oskarżeni?

Oskarżony Wszystko w porządku, byli w pierwszej części.

Oskarżona No, a teraz? Ja już nie mam ochoty.

Oskarżony Teraz? Nie wiem... Może tu się ktoś znajdzie?

Oskarżona /patrzy na widownię/ Dobry pomysł... No, co? Znajdzie
się ktoś? Nie ma? Czas do namysłu? W porządku, możemy
zaczekać. /pausa/ No, co? Nikt się nie zgłasza?

Oskarżony Nikt.

Oskarżona W takim razie - co robić? Gdzie droga przed nami?

Oskarżony Co robić, aby nie zostać oskarżonym?

Oskarżona Nie wiemy, co wam doradzić.

Oskarżony Nie wiemy, co byłoby dla was lepsze.

Oskarżona Co robić, by nie zostać oskarżonym?

Oskarżony Może zostać pustelnikiem?

Oskarżona Niedobrze. Jako pustelnik żyjesz niezameldowany. Zjadasz
leśne korzonki, które są własnością państwa. Nie piszesz
listów, nie podróżujesz koleją - ale też nie płacisz
podatku dochodowego. Niedobrze.

Oskarżony A jeśli zostanę wśród ludzi, w społeczeństwie?

Oskarżona Żyjąc wśród ludzi, możesz zostać - magazynierem...

Oskarżony Niedobrze.

Oskarżona Urzędnikiem...

Oskarżony Niedobrze.

Oskarżona Handlowcem...

Oskarżony Niedobrze.

Oskarżona Wieśniakiem...

Oskarżony Niedobrze.

Oskarżona Niedobrze.

Oskarżony Cóż więc czynić ?

Oskarżona Czekaaj... Czekaaj... Zdaje się, mam... Co robić, aby nie zostać oskarżonym ? Po prostu... Nie dać się złapać!

Oskarżony No jasne!

(śpiewają wspólnie piosenkę "Nie daj się złapać", po czym wykonują na zmianę pozostałe piosenki drugiej części, aż do wspólnego finału)

Nie daj się złapać

Nie rób bliźniemu swemu co tobie nie miło.

Nie kradnij, nie cudzołóż, nie zabijaj, nie grzesz.

Pierwsze, drugie, dziesiąte - ile ich tam było ?

Umiesz dziesięć przykazań ? Zapamiętaj jeszcze:

Nie daj się złapać!

Komu potrzebna twoja wpadka ?

Nie daj się złapać!

Bo dzieci będą płakać,

zaplacze ojciec twój, i matka.

Nie daj się złapać!

Komu potrzebny taki watył ?

Nie daj się złapać,

i zawsze miej na wszystko kwit.

Niechaj ci nie drży łapa.

Na tobie niech nie gore czapa.

Nie daj się złapać, cyt, cyt.

Odpuszczaj winowajcom, jako oni tobie.

Nie donoś, nie oskarżaj, nie kontroluj, nie śledź.
Chcemy mieć spokój święty, jak w rodzinnym grobie.
Żyj według przykazania, a pożyjesz nieźle.

Nie daj się złapać.... (itd.)

Pobłogosław nam panie za twoje hojne dary.
Nie karz nas, nie potępiaj, klętwą nie obarczaj.
Posyłaj dobrodziejstwa, którym nie masz miary,
ale nie mów, skąd bierzesz, że dla wszystkich starcza...

Nie daj się złapać.... (itd)

To nie jest prawdziwy mężczyzna

Mama mówi - wyjdź za niego,
też nie pijak ani żebrak,
forse bierze na pierwszego,
w domu tam nieczego nie brak.
Ale mamie co do tego ?

To nie jest prawdziwy mężczyzna,
ten urzędnik, biedaczysko,
nuda, pranie i męska bielizna,
to ma być życie, to już wszystko ?
Nie, nie, nie, nie.

To nie jest prawdziwy mężczyzna,
wstaje rano, a potem do biura,
Chyba każdy mi to przyzna,
to nie jest życie, to tortura.

Potem chyba był marynarz,
też nie palił, ani nie pił,
ciągle mówił - śle zaczynasz,
ten na dobre się przyczepił,
ale co tam, ja wiem lepiej.

To nie jest prawdziwy mężczyzna,

ten marynarz, biedaczysko,
wszędzie woda, a w dali-ojczyna,
To ma być życie, to już wszystko ?
To nie jest prawdziwy mężczyzna,
Wstaje rano, a potem do łagli ,
chyba każdy mi to przyzna,
to nie jest życie, a czas nagli.

Ale mnie się ktoś podoba,
mocnymorda, brutal taki,
walej bandy to ozdoba,
kiedy chce, to ma forsiaki.
Właśnie dzisiaj wraca z paki.

O, to jest prawdziwy mężczyzna,
Godzich inne ma nazwisko,
Borsa w ręku i męska decyzja,
a kiedy zechce, to ma wszystko,
O, to jest prawdziwy mężczyzna,
On ma fason nawet gdy wpadnie,
to jest życie, to mężczyzna!
Ja tylko czekam, niech mnie skradnie!

Dobry kawał.

Sklepowa zrobiła manko,
niech ja skonam, rany boga!
Pani panu skradła banknot ?
- Ledwo trzymam się na nogach!

Ha ha, hi hi, ha ha -- hi hi, brzuch mnie boli!
Hi hi, ha ha, hi hi, ha ha -- co chcesz rón!
Można uśmieć się do woli!
ale draka, ale draka! - siup!

Księgowy ucieka z kasą -

oj nie mogę, nie wytrzymam!
Ukradli wagon z melasą ?
Dobry kawał, czysta kpina!

Ha ha, hi hi.... (itd.)

Traktor wyniósł ktoś na plecach,
spylił go za dużą sumą ?
Ale draka, ale heca,
ale im zasunął numer!

Ha ha hi hi... (itd.)

Wreszcie wzięli ich do paki.
A to heca, to zabawa!
Siedzą panny i chłopaki,
kawał czasu. - Ale kawał!..

ha ha, hi hi, brzuch mój boli,
hi hi, ha ha...- co chcesz robić!
Można uśmiać się do woli.
Ale draka, ale draka!-

- Grób.

Widzisz mamo...

Miałś wtedy osiemnaście lat,
gdy do miasta przybył on,
miał na sobie więcej lat,
niż ze sobą forsy wziął.
Mówił ci, że zwiedził cały świat,
prawda - nie był z twoich stron,
co mu dałaś, wypił więc i zjadł,
potem cię za żonę wziął.

Widzisz mamo jak to jest -
tyle serca, taki gość...

Elegancki to on zawsze był -
trzy kczule w jeden dzień,

ty pracujesz, a on śpi,
lub do rana bawi się
Gdy o świcie do domu wracał znów,
choć pijany, albo zły,
ty się cieszysz, że jest cały, zdrow,
i że przy nim jesteś ty.

Widzisz mała, jak to jest,
tyle serca taki gest...

Do więzienia potem trafił on,
choć nie na śmierć wtedy był,
ty płakałaś jak był sąd,
że się trzeba żegnać z nim.
Przychodziłaś do więzienia brama -
co dzień paczka, albo list -
ktoś się nawet z tobą żenić chciał,
nie odpowiadałaś nic -

Widzisz mała, jak to jest -
tyle serca, taki gest,

Przeżyłaś dziesięć twardych lat,
gdy z więzienia wyszedł on,
muś w na szczęście chciałaś dać
ale on już inną wziął.
Wypłakałaś całe oczy swe,
popatrz ile ty masz lat,
a on jeszcze hula, bawi się,
a on jeszcze młody jest.

Widzisz mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest...

Ulica Chmielna

Pan słyszał ? - Chmielnej ma już nie być,
coś tam postawia, coś tam zburza,

to smutne, że się nie chce wierzyć -
zamiast burdelu ma być urząd.

A zamiast budki z piwem w bramie
będzie - czy ja wiem ?

Nieszkanie ?

W popołudnie niedzielne
będziesz chodził po Chmielnej,
jak po zwykłej, normalnej ulicy,
razem z tobą po Chmielnej
będą chodzić bezczelnie
jacyś, na przykład urzędnicy...

A co to była za ulica...

Panie, to jeszcze jest ulica!

Chodź pan, przejdziemy się po Chmielnej
wieczorem przy świetle księżyca.

Patrz pan w tej bramie, trzecia z lewej,
koło gnojówki stał cadillac,
ten facet, co go miał, to świnią,
powinien za to dawno siedzieć.
Ale nie będzie siedział, panie.

Pan wie, z kim on dziś jadł śniadanie ?

A te wszystkie kobiety,
malowane kobiety,
które chodzą tam,
chodzą wciąż nuda ?

Pan je widział, no nie ?

To pan pewno już wie,
po co one tak chodzą,

Po co ?

A tamten stragan za neonem,
patrz pan - naprawa wiecznych piór,
panie ten facet, to milioner,

on żyje panie tak jak król.
W podwórzu, trzecie piętro dzwonisz,
Wchodzisz pan, na kuchnią drawi uchylasz -
możesz pan kupić swojej żonie
taki, proszę pana, brylant.
A tam na rogu, w Cedede,
to wie pan, lalki się paliły.
W końcu tam jakoś je zgasili...
Ludzie to było swoją drogą -
żeby stratać tyle dzieci...
Jak oni pisać o tym mogą -
jeszcze rozejdzie się po świecie ?

A ci wszyscy faceci,
smutni, grzeczni faceci,
którzy chodzą tam,
Chodzą wciąż nocą ?
Pan ich widział, no nie ?
To pan pewno już wie,
po co oni tak chodzą,
po co ?

A co to była za ulica!
Panie to jeszcze jest ulica!
Chodź pan, przejdziemy się po Chaimowej
wieczorem przy świetle księżycy.

Koledzy ja wrócę!

O świecie raz do celi przyzedł strażnik.
"Zabieraj się, garnitur zaraz włoż!"
Nie chciałem iść, lecz on mnie wypchnął za drzwi.
"Do domu marsz, bo jesteś wolny już!"
Koledzy wtali, żeby posłać pryncze.
A z oczu ich spłynęły gęste łzy.

I rzekłem im, że tego sobie życzę,
by mnie ten świat niedługo widział ży.

Koledzy, ja wrócę!

Ja wolność porzucę!

Otwartą zostawcie mi furkę.

Schowajcie mi kłódkę więzienną i miarkę,

schowajcie pasiastą mi kurtkę.

Koledzy, ja wrócę,

choć wolny jestem dziś.

Chcę z wami umierać i z wami pragnę żyć.

Bo w życiu jeden mam cel:

koledzy, ja wrócę do cel!

Teraz, gdy mam w urzędzie stanowisko,

lub gdy pilnuję magazynu wrót,

to wiem, że już me wybawienie blisko,

bo wiem, czym zapłacicie mi za trud.

Jam teraz wolny, ale co mi po tym?

Dokola świat, nie lepszy był i jest.

Pracuję w dzień, po nocach mrę z tęsknoty...

Przyjdzie romanet, a z nim nęki kres!

Koledzy, ja wrócę...(itd.)

Wesołe życie jest

Wesołe życie jest, gdy się je w garści ma.

Raz się na wozie jest, a czasem pod.

Padasz i wstajesz i znów chwytasz losu nłot.

Wesołe życie jest, gdy się je zna do dna.

Bo na dnie żyje się

lepiej niż w niebie.

Bo choć się jest na dnie,

ale u siebie.

Reszta to frajer,

reszty nie trzeba.

Z samego dna

nie widać nieba.

Bo taki jest ten świat, mów o nim to co chcesz,

On taką formę ma i taki kształt.

Gdy idziesz naprzód, możesz dostać się ^{na} dół.

Więc lepiej na dno iść, miast pędzić wwyż lub wczorz.

Bo na dnie żyje się... (itd.)

Wszystko, co wagę ma, opada z góry w dół.

Raz leci kasa z chmur, a czasem deszcz.

Kropla za kroplą, ziarnko kapnie też.

Więc chodź i ty na dno, tu czeka pekn stół.

Bo na dnie żyje się... (itd.)

Kryminalna polka

/z przedstawienia SPS "Ciekawani". Tekst: Agnieszka Osiecka

muzyka: Jarosław Abramow/

Trochę się zdziwiłem

do domu idąc raz:

wkładałem klucz do dziurki,

gdy nagle-co za szpas?...

Bo dziurki nie ma, nie ma, ach nie ma, proszę was.

Ukradli, wynieśli nie wiadomo kto,

nie wiadomo jak,

nie wiadomo dokąd:

To co historia, dzwonię do Olka,

a to ci heca, żadna polka, żadna polka...

Refren: A to jest nasza polka kryminalna,

polka, polka kryminalna,

niepodobna ani do walea, ani do twista, ani do
tanga,

Cóż to za swojskie znajoma pas-

atale na lewo. wszystko na lewo,

z rączki do rączki - raz i dwa.
Próżno się dziwiłem...
pod drzwiami jakiś czas,
już chciałem drzwi wyważyć,
gdy nagle-co za szpas -
bo drzwi już nie ma, nie ma, ach nie ma, proszę was.
Ukradli, wynieśli, nie wiadomo kto, nie wiadomo jak,
nie wiadomo dokąd!

A to historia, dzwonię do Olka,
A to ci heca, żadna polka, żadna polka...

Refren: A to jest nasza polka kryminalna,
polka, polka kryminalna,
niepodobna ani do walca, ani do twista,
ani do tanga.

Cóż to za swojskie znajome pas-
stale na lewo, wszystko na lewo,
z rączki do rączki - raz i dwa.

Dziwię się i dziwię
na schodach dłuższy czas,
chcę wejść do pokoju ,
gdy nagle-co za szpas -
pokoju nie ma, nie ma, - ach nie ma, proszę was.
Ukradli, wynieśli, nie wiadomo kto,
nie wiadomo jak,
nie wiadomo dokąd...

A to historia, dzwonię do Olka,
a to ci heca, żadna polka, żadna polka...

Refren: A to jest nasza polka kryminalna,
polka, polka kryminalna,
niepodobna ani do walca, ani do twista,
ani do tanga.

Cóż to za swojskie, znajome pas-

stale na lewo, wszystko na lewo,
z rączki do rączki - raz i dwa.
Mocno już zdziwiony chcę dzwonić do MN,
wiem gdzie są telefony, lecz co to nagle, co ?-
bo mnie już nie ma,
nie ma, ach nie ma, nie ma, bo-
ukradli, wynieśli,
nie wiadomo jak,
nie wiadomo gdzie,
nie wiadomo dokąd -
A to ci historia!...(itd.)

Polonez - Głową muru nie przebijesz...

Głową muru nie przebijesz,
z gołej pensji nie wyżyjesz, nie wyżyjesz!
Nie zakasiesz, nie papijesz,
głową muru nie przebijesz.
Uzy fufajkę masz czy kitel,
możesz pod nim wynieść kite - wynieść kite,
albo kiedy północ bije,
weśmiesz kogoś we dwa kije -
głową muru nie przebijesz!
Głową muru nie przebijesz!
Nie straszne ci policyje - policyje,
gdy cię gonią, ktoś cię kryje, ktoś cię kryje -
ręką czyjaś ręka myje,
telefony dzwonią czyjeś -
głową muru nie przebijesz!
Głową muru nie przebijesz.
Nie potępi cię ojczyzna,
każdy tobie rację przyzna - rację przyzna.

Daj się lubić, forszę zbieraj,
zrobisz z ciebie bohatera.
Głową muru nie przebijesz !
Z gołej pensji nie wyżyjesz!

Finał.

Nareszcie spadła generalna klapa.
Na naszych karkach drży sprawiedliwości łapa.
Choć wciąż się zmienia coś, to się nie zmieni,
że ci co wpadli - są oskarżeni.

Nim zamkną się więzienia bramy,
pozwólcie nam zapewnić was:
my jeszcze się spotkamy
niejeden raz.

Wrócimy jak za dawnych lat
w zaszarowany świat zza krat.
Zwolnimy miejsca dwa.
Kto lubi szansę ma.
Zwolnimy miejsca dwa!
Kto lubi - szansę ma!

Koniec.

